



## FRANCISZEK SOBIECH

Warszawa, 4 czerwca 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Franciszek Stanisław Sobiech
Imiona rodziców	Michał i Aniela z d. Dadasz
Data urodzenia	21 lipca 1895 r., Wilczyska, pow. Garwolin
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Wykształcenie	pięć klas szkoły powszechnej
Zawód	woźny w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Sienna 88 m. 105

---

W chwili wybuchu powstania warszawskiego pracowałem jako woźny w oddziale instytutu puławskiego, mieszczącym się w gmachu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 8.

1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17.00 byłem z koniem instytutu u kowala przy ul. Olesińskiej. Musiałem tu zatrzymać się dwa dni. 3 sierpnia rano, około godz. 6.00, usiłowałem przedostać się do instytutu i na ul. Rakowieckiej przy Puławskiej SS-mani z oddziału zajmującego *Stauferkaserne* zatrzymali mnie i doprowadzili na teren swoich koszar. Kiedy przybyłem, na podwórzu było pusto. Po przeprowadzeniu rewizji osobistej, bez wylegitymowania, wprowadzono mnie do skrzydła budynku koszar po lewej stronie

od wejścia do dużej sali, gdzie uprzednio mieściła się stołówka. Zastałem tu około 300 mężczyzn z ludności cywilnej, jak się później dowiedziałem, przyprowadzonych grupami z okolicznych domów. Późniejw ciągu dnia widziałem, jak na podwórze koszar SS-mani doprowadzali małe grupki po 5 – 6 mężczyzn, rewidowali, a następnie wpuszczali do naszej sali lub innych pomieszczeń.

Może w pół godziny po moim przybyciu do koszar, do sali, gdzie przebywałem, wkroczyło kilku SS-manów i jeden z nich zażądał 12 mężczyzn do robót. Zaprowadzono nas na tyły budynków koszar, gdzie za garażami znajdował się plac ćwiczeń. Kazano nam wykopać sześć mogił półtorametrowej głębokości. Następnie kazano nam udać się do małej szopy na polu ćwiczeń, gdzie zastaliśmy sześć ciał mężczyzn w ubraniach cywilnych. Wszystkie zwłoki nosiły ślady postrzałów w głowę. Zakopaliśmy je w mogiłach uprzednio wykopanych. Żadnego z rozstrzelanych nie rozpoznałem.

4 czy 5 sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) przez okno sali (gdzie mnie umieszczono), wychodzące na podwórze koszar widziałem, jak SS-mani doprowadzili pod ścianę budynku po prawej stronie od wejścia dziesięciu mężczyzn z ludności cywilnej. W odległości może pięciu metrów od nich stał karabin maszynowy na podstawie, z którego SS-mani ostrzelali mężczyzn stojących pod ścianą. Widziałem następnie, jak leżących i kłęczących mężczyzn dobijał SS-man z rewolweru. W naszej sali mówiono, iż była to grupa mieszkańców domu na rogu al. Niepodległości i Rakowieckiej, skąd powstańcy mieli rzekomo rzucić granat na Niemców. Tego samego dnia około południa przez okno sali, gdzie mnie umieszczono, widziałem, jak przyprowadzono na podwórze sześciu mężczyzn. Pięciu z nich wprowadzono do naszej sali, jednego wyprowadzono na Rakowiecką i wprowadzono w bramę więzienia mokotowskiego. Widziałem to przez okno naszej sali od strony Rakowieckiej. Po pewnym czasie SS-mani wrócili do koszar sami. Mężczyźni, którzy przybyli do nas, mówili, iż to zatrzymano i rozstrzelano profesora politechniki Bojemskiego. Następnego dnia, a więc 5 czy 6 sierpnia, około godziny 16.00 (daty dokładnie nie pamiętam) przybyło na salę naszą kilku SS-manów (nazwisk nie znam) i wybrali na oko grupę około 20 mężczyzn, między innymi księdza prawosławnego (nie znam nazwiska). Grupę – jak widziałem przez okno – zaprowadzono pod eskortą z karabinami w ręku na podwórze więzienia mokotowskiego. Po pewnym czasie eskorta wróciła do koszar.

Strzałów z więzienia nie było u nas słychać.

Do naszej sali przybył SS-man w randze odpowiadającej naszemu sierżantowi, czerwony, krępy (nazwiska nie znam) i przez tłumacza powiedział nam, iż zabrani przed chwilą z salimężczyźni zostali rozstrzelani w odwet za zabicie kilku Niemców. Jeszcze przed obiadem ci sami co uprzednio SS-mani wybrali z sali następną grupę około 20 mężczyzn i zaprowadzili na teren więzienia mokotowskiego, jak poprzednio.

Nazwisk nikogo z zabranych nie znam.

Potem przybył sierżant i oznajmił nam przez tłumacza, iż w odwet za to, że kobiety polskie rzuciły granat na żołnierzy niemieckich, grupa zabrana z naszej sali została rozstrzelana. Już po obiedzie wybrano z naszej sali jeszcze dwie grupy liczące około 20 mężczyzn każda i zaprowadzono jak i poprzednie na teren więzienia mokotowskiego.

Daty nie pamiętam, lecz około 9 sierpnia słyszałem, iż gestapo z al. Szucha wybrało z tylnej części skrzydła koszar grupę mężczyzn, po której ślad zagał. Później gestapo zabierało i odwoziło grupy mężczyzn z koszar na roboty.

16 – 18 sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) przyjechało do nas kilku SS-manów i gestapowców po cywilnemu z al. Szucha 25 i wybrali z naszej sali mnie i grupę około 20 mężczyzn. Jednak okazało się, iż gestapowcy nie uzgodnili zabrania mężczyzn z władzami koszarowymi. Wobec tego nas wypuszczono. Nazajutrz doszło do porozumienia i gestapo zabrało grupę około 20 mężczyzn, już nie z naszej sali, lecz z pokoi położonych za nią, w głębi budynku w tym samym skrzydle.

Nazwisk Niemców stanowiących władzę w koszarach nie znam.

Widziałem, iż z gestapowcami rozmawiał gruby Niemiec ubrany na pół po cywilnemu, chodzący zawsze z psem wilkiem. On nie był wojskowym, lecz rządził się w koszarach i wszyscy go słuchali. Żadnych nazwisk Niemców z koszar nie pamiętam.

28 sierpnia wyprowadzono nas wszystkich na plac i przeprowadzono segregację. Rozdzielono nas na dwie grupy: do lat 38 i powyżej. Grupę młodszych (do 38 lat) zatrzymano w koszarach na robotach, mnie w grupie starszych przewieziono z Dworca Zachodniego do obozu przejściowego w Pruszkowie. Ponownie nastąpiła segregacja, przeznaczono mnie na roboty do Niemiec. Zatrudniono mnie przez *Arbeitsamt* w fabryce odlewni żelaza Thishen [Theissen] w Duisburgu-Hamburgu [sic]. Po zbombardowaniu fabryki przez samoloty



alianckie w styczniu 1945 roku popędzono mnie i innych przymusowo zatrudnionych robotników do Saksonii. Szliśmy pieszo o głodzie dziesięć dni. Ponownie *Arbeitsamt* zatrudnił mnie u gospodarza na wsi, gdzie pozostałem miesiąc, do uwolnienia mnie przez wojska angielskie 12 kwietnia 1945.

Na tym protokół zakończono i odczytano.